Nr. 5. Drohobycz dnia 15. Listopada 1889. Rok I

„NOWY“
Kurjer Drohobycki

dwutygodnik

polityczno-społeczno-ekonomiczny.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Cena Kurjera w miejscu:
Ćwierćrocznie 70 ct. — półrocznie 1 złr. 40 ct. — całorocznie 2 złr. 80 ct.
Na prowincji:
Ćwierćrocznie 75 ct. — półrocznie 1 złr. 50 ct. — całorocznie 3 złr.
Numer pojedyńczy kosztuje 12 ct.

Ceny ogłoszeń:
Od objętości wiersza petitem za 1 raz 6 ct. — Ogłoszenia w rubryce „Nadesłane“ po 10 ct. od wiersza petitem — Rękopisy nie zwracają się.
Adres redakcji i administracji:
Wydawnictwo Nowego Kurjera w Drohobyczu.

L. 3846.

OBWIESZCZENIE.

W myśl ustawy gminnej z d 13. marca 1889 r. 24 Dpk. i § 17. gm. ord. wyb. podaję niniejszem do publicznej wiadomości, że wybory do tutejszej Rady miejskiej odbędą się w salach Magistratu a to: a) z III. koła we wtorek dnia 19. listopada 1889 począwszy od godziny 8. rano, b.) z II. koła w piątek dnia 22. listopada 1889 począwszy od godziny 9. rano, c.) z I koła w poniedziałek dnia 25. listopada 1889 począwszy od godziny 9. zrana.

Każde koło wybierze dwunastu (12) radnych i sześciu (6) zastępców.

Drohobycz dnia 9. listopada 1889.

C. K. KOMISARZ RZĄDOWY
sprawujący urząd Naczelnika gminy.
ARWAY.

Głos wyborcy.

Wybory do rady gminnej z miasta Drohobycza dokonane w Styczniu 1887. zostały następnie unieważnione. O fakcie tym nie wątpił nikt ani naprzód, ani nie zadziwił się nim, gdy się już stał faktem dokonanym. Kilku tylko warchołów społecznych uradowało się tym faktem bo w mętnej wodzie spodziewali się na przyszłość ułowić ryb kilka na swój stół, a kilka pajaców politycznych napuszyło swe pawie pióra z tego powodu, bo ich owi we własnym interesie przekonać zdołali, że to oni swym niesłychanym rozumem i wpływem potrafili wmówić w wyższe sfery że:... „krowa ma rogi, a stół ma cztery nogi“!

Zniesienie wyborów gminnych dokonanych w Drohobyczu w Styczniu 1887. r. było jednak dla ludzi uczciwych a zdrowo myślących rzeczą absolutnie zrozumiałą a nawet i konieczną ...!

Nie dlatego, jakoby wybory te dokonać miano nieformalnie. Żadnych wyborów i nigdzie nie dokonano legalniej, jednogłośniej i formalniej jak owych w Styczniu 1887. do rady gminnej w Drohobyczu. O tem nie wątpił nikt ani wtedy ani dziś. Przyczyną zniesienia tych wyborów był ten fakt jasny i niedwuznaczny, a znany każdemu bezstronnemu człowiekowi, że prawda nie leży nigdy na krańcach, ale po środku. Przed tymi wyborami rządziła w Drohobyczu klika można na której czele stał p. Hersz Goldhammer, po tych wyborach miałaby rządzić druga partya na której czele stał p. Ksenofont Ochrymowicz.

Skrajne te obie partye byłyby i nadal walczyły z sobą bez końca i miary ze szkodą publiczną, gdyby był c. k. rząd nie wglądnął w tę sprawę i w drodze legalnej nie położył tamy owym walkom żywiołów tak rozhukanych a nieprzejednanych.

Legalnym tym środkiem, było zniesienie owych wyborów, na podstawie jakichś nieformalności według zasady: „Kto chce psa uderzyć ten kija znajdzie“.

Po zniesieniu owych wyborów i po rozmaitych próbach sił zainaugurowanych przez kierowników obu partyi, przyszły obie do tego przekonania, iż się co do dalszych kroków porozumieć należy. Wynikiem tych porozumień była „zgoda“ zawarta między obu partyami przez tychże naczelników pp. Hersza Goldhammera i Ksenofonta Ochrymowicza, na zasadach obopólnych sprawiedliwych wymagań.

Jakie są bliższe stypulacye więc tej zgody, o tem niebawem publiczność się dowie. Dziś jest to niemożliwe aby roztrębiać takowe boby owi niefortunni a wywiedzeni w pole mętni rybacy i owi dobroduszni ale niezgrabni pajacy polityczni, mogli całej akcyi przed czasem nawet zaszkodzić . . .!

I tak już owi pierwsi założyli nawet dwutygodnik w tym celu sądząc się dość uposażonymi do walki po chwilowem umilknięciu „Gazety Naddniestrzańskiej“.

Walka ta stała się dla nich trudną mimo to, osobliwie gdy pierwotny uczciwy a sprytny redaktor wnet przejrzał maturę, usunął się z ich grona, a nawet założył „Nowego Kurjera Drohobyckiego“, który podjął walkę w imieniu zasad uczciwości i wytępiania podłości na każdym kroku. Owi pajacy polityczni już sami podobno wywrócili kominka i dali drapaka z grona rybaków łowiących w mętnej wodzie.

KAPITAN
borysławskich koczynierów.

Zdarzenie prawdziwe, spisał

S. R.

(Ciąg dalszy).

II.

Majster szewski K. z Drohobycza, widząc że tu niebardzo mu się szewstwo opłaca, a będąc dość przedsiębiorczego ducha, postanowił przesiedlić się do Borysławia i tam w obec coraz większego gromadzenia się ludzi rozmaitych klas, próbować szczęścia w swoim rzemiośle.

Jak zamyślił, tak uczynił. A że był trzeźwym, pracowitym i zapobiegliwym, zyskał w krótkim czasie znaczne koło tak zwanych „Kundmanów“ i w krótkim czasie dorobił się mająteczku.

Będąc już właścicielem trzech domków niezadowolnił się tem, niepoprzestał próbować dalej szczęścia i szukać większej fortuny. Taka bo to już ta natura ludzka, że gdy nic niema przyrzeka sobie że bodajby choć tem, czem by się zadowolnił, otrzyma zaś to, wtedy pragnie jeszcze więcej.

Otóż K. niezadowalniając się trzema domami i gotowym grosza, zapragnął zabawić się w nafciarza, zakupił na tak zwanych „Moczarach“ kawałek gruntu, postawił tam szatrę i jął kopać jamę, z której mu skarb kipiączkowy miał wytrysnąć.

Śmiano się z niego, wówczas bowiem było powszechne mniemanie że na „Moczarach“ niema źródeł naftowych czyli „Kipiączki“ K. milczał i uparcie kopał dalej. Pewnego dnia obiegła cały Borysław wieść, że K. na „Moczarach“ dokopał się nafty, która bardzo obficie jamę zapełnia. Starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety ciągli formalną procesyą na to miejsce i przekonano się że wytrwały szewc dokopał się rzeczywiście obfitego źródła nafty. Istotnie było to pierwsze w tym rajonie bogate źródło nafty, a inni idąc za tem odkryciem dopiero później tu kopać zaczęli. K. wąs podkręcał, kipiączką beczki napełniał i marzył już o krociach które go czekały.

A że wtedy był w Borysławiu zwyczaj, że któryś z kapitanów dobrawszy sobie kompanię koczynierów, zajeżdżał w nocy z beczkami do pierwszej lepszej obfitszej w kipiączkę jamy, wybierał takową gdyby z swojej własnej i zabierał jak swoją, właściciel prawny zaś tejże, bądź będąc oddalony od jamy t. j. mieszkając w drugim końcu Borysławia, inny zaś widząc taką zgraję „Koczynierów“ uzbrojonych w drągi, łopaty i t. p. gotowych do wszystkiego, ceniąc bezpieczeństwo swojej skóry i całość kości, choć widział jak mu jego własność z taką bezczelnością z pod nosa zabierano, musiał milczyć, więc K. urządził sobie w szatrze obok swojej jamy skarbu izdebkę i tam nocował i pilnując ją jak oka w głowie.

Po kilku dniach posiadania odkrytego źródła, K. umęczony całodzienną pracą, usnął snem błogosławionych. W tém około północy, słyszy że ktoś trzy razy silnie do drzwi zapukał. Zerwał się a podejrzywając czy to nie złodzieje dobrali się do jego składu narzędzi, linew, kiblów i t. p. wyskoczył jak oparzony na dwór oglądając się w około. Niewidząc nikogo puścił się ku jamie i tu zdybał jakiegoś wysokiego, tęgiego drągala, który stojąc najspokojniej czekał śmiało jego przybycia.

„Kto tu?, czego tu o tej porze szukasz? po coś tu przyszedł“, zawołał K. jednym tchem do nieznajomego.

„A tobie co do tego?“ była krótka odpowiedź nieznajomego.

„Jak to co? co ty myślisz, ja tu właściciel na swoim gruncie“, odparł zgniewany K.

„Taki sam ja tu właściciel jak „ty“ rzekł nocny natręt, „a jeśli ci szkodzą kości, to ja ci ich na drobniejsze pokruszę“.

Nadchodzące wybory do Rady gminnej w Drohobyczu przeprowadzą się więc na tle ugody zawartej między obu głównymi miejscowymi partyami, a już tylko od sprytu i uczciwości obu kierowników będzie zależało, czy ogół obu partyi zadowoli się tymi wyborami, czy więc sfery decydujące potwierdzą te wybory czy na zasadzie podstawionych i podjudzonych pajaców politycznych uda się owym krętaczom społecznym, unieważnić akcyę wyborczą stojącą przed nami.

Apelujemy do zdrowego rozumu ogółu wyborców, aby stanęli u urny jak jeden mąż i głosowali na kartki podane im przez komiteta wspólne, by się niedali zbałamucić przez ludzi co to uczyli się polityki po celach więziennych a dziś radziby zakryć swe imiona w gęstwinie sprzecznych chęci i interesów powaśnionych acz poważnych jednostek. Obojętną jest rzeczą kto wejdzie do rady i do zarządu, byle obie partye były zastąpione na kartach wyborczych. Nad tem będą czuwać „Komitet obszerniejszy i ściślejszy“ wybrany za porozumieniem obu partyi.

Niechaj więc ogół wyborców zaufa komitetom wybranym i pamięta o tem, że tylko przez głosowanie jak najliczniejsze da się wyraz tej prawdzie iż przez wybory rządzi ogół, a giną wszystkie partykularne zachcianeczki bankrutów społecznych.

El.

Wady ludu naszego.

II. Zacofanie.

Rodzoną młodszą siostrą domatorstwa słowiańskiego jest Zacofanie czyli tak zwany konserwatyzm.

„Naj bude jak buwało“ oto hasło ludu naszego — hasło ludu ruskiego — który stoi — co do zacofania społecznego — na czele całej Słowiańszczyzny.

Rozmaite powody złożyły się na to, że istotnie mało która nowalia wychodzi na dobre ludowi naszemu. To niestety prawdą jest niezbitą i z niej wynika u ludu lęk do wszelkiej nowości, lęk do postępu, a więc zamiłowanie do zastoju, które tak ściśle znów jest złączone z wadą domatorstwa, z wadą... „Naj bude jak buwało!..“

Właśnie też to nadmierne i niczem nieusprawiedliwione domatorstwo u ludu słowiańskiego jest powodem, że z jednej strony zawsze tylko a przynajmniej przeważnie rwą się do życia społecznego u nas — żywioły ruchliwsze sobkowskie nieuczciwe wyzyskujące życie społeczne ku swoim osobistym celom — oszukańcze i zbrodnicze a z drugiej strony żywioł uczeńszy gdy widzi takie machinacye na arenie życia społecznego — albo wcale się do tegoż nie miesza albo się cofa w pół drogi — nie chcąc kalać swego sumienia i imienia. Zatem idzie dalej coraz większa swawola wyuzdańców i coraz większe cofanie się przestraszanych poczciwców i z tego zaklętego koła nie może się wywinąć postęp racyonalny i uczciwy — a tworzy się jak bagno na dnie takich nieszczęsnych stosunków — zastój fatalny z godłem zabójczem: „Naj bude jak buwało!“ Gdyby jednak nie to nieszczęsne domatorstwo — to zasiedzenie się za piecem ogółu uczciwego i przemożnego, gdyby ten ogół porwał się jak w innych rasach zachodu wraz do życia społecznego i u nas, gdyby ten nasz lud, pozbył się tej najokropniejszej wady domatorstwa — to by on masami uczciwymi i ruchliwszymi — wypłoszył owe mniej liczne nieuczciwe i niesumienne jednostki z życia społecznego w gminie, w kraju i w państwie — a zastój stałby się rzeczą zaliczoną do bajek dawno przebrzmiałych.

Kto nie kroczy naprzód w świecie społecznym, a nawet kto tylko przystanie choćby na chwilkę, tego wyprzedzi rączy świat w każdym kierunku a on cofnie się na swą własną szkodę wstecz — stanie się „zacofańcem!..“ Tembardziej go wyzyskają żywioły ruchliwsze o ile są nieuczciwszymi i o ile w obecnych czasach pary i telegrafu w czasach olbrzymich skoków na polu każdej umiejętności — nawet już pomiędzy ruchliwszymi poczyna być ciasno i kto mądrzejszy ten zwycięża — a kto nieuczciwszy ten zapanowuje nad sytuacye — choćby do czasu.

Największym więc błędem w obecnem życiu tak rozbudzonem, a mianowicie w dziedzinie polityki i na społecznej arenie -- jest uchylanie się od czynności ustawami przepisanymi i spuszczanie się na innych wybranych lub narzuconych zastępców.

Każdy winien osobiście się starać o to zastępstwo i powinien o tem wiedzieć że święci garnków nie lepią. Ponieważ jednak nie wszyscy mogą być wybrańcami to każdy wyborca powinien wybierać a po dokonanym wyborze nie cofać się za piec, aż do ponownych wyborów, lecz nadzorować wybranych bezustannie w ich czynnościach, aby się przekonać, czy przy wyborach ponownych, oddać na nich ponownie swe głosy, lub wybrać innych, którzy podczas owej kontroli okazali dokładne znawstwo życia społecznego. Tak dążąc krok za krokiem naprzód, wyplenimy z pomiędzy siebie z czasem i tę wadę ludu naszego — przestaniemy być zacofańcami, czyli zawadą na drodze postępu.

L.

KRONIKA.

P. F. Łańcucki inspektor podatkowy opuścił już nasze miasto, udawszy się do Zbaraża dla objęcia tamże urzędowania.

P. J. Rapalski kolejowy inżynier sekcyjny stacyi drohobyckiej, opuścił tutejsze miasto 9. b. m. udając się na nowe stanowisko t. j. do dyrekcyi kolei państw. w Krakowie. P. R. prawością charakteru, postępowaniem pełnem taktu i wyrozumiałości, zjednał sobie ogólny szacunek i życzliwość kół szerszych, które go też przy odjeździe z niekłamaną serdecznością żegnały, życząc Mu na nowej posadzie szczerze: Szczęść Boże. Następca tegoż p. Adamski widząc tego rodzaju choć skromną jednak zawsze znaczącą owacyę nie wątpimy że zasłuży sobie pewnie na takie same uznanie wstępując w ślady swego zacnego poprzednika.

Pożar dość groźny wybuchł w nocy z 4 na 5 b. m. po 12 godzinie w nocy na przedmieściu „Zadwórze“. Spalił się dom mieszkalny, stajnia i stodoła Mikołaja Mudryckiego i stodoła Piotra Kociuby.

Propinacyę wszystkich dóbr kameralnych tutejszego okręgu, tudzież w Borysławiu i Truskawcu, objęła spółka na czele której stanął ks. Adam Sapieha.

Z ulicy stryjskiej dochodzą nas zażalenia na nocne hałasy i burdy jakiemi tamtejsi mieszkańcy są co nocy niepokojeni. Zwracamy na to uwagę organów policyjnych z nadmienieniem, że tak niespokojna ulica powinnaby przecież przez noc mieć jednego stójkowego (policyanta) a to tem bardziej gdy i główna pasaża do dworca kolejowego tą ulicą wiodąca wymaga tego konieczność.

Publicznej nagany godnego czynu dopuszcza się niejaki Benjamin Jozef Sussman, właściciel cegielni, (zarazem dzierżawca cegielni, Kameralnej) który władzy przemysłowej zgłosił iż zatrudnia li 7 robotników i za tylu opłaca do powiatowej kasy chorych. Tymczasem pracuje u niego do 50 robotników i od każdego z nich ściąga z tego tytułu tj. do powiatowej kasy chorych po 65 cent. okpiwając tak haniebnie tych nędzarzy na własną korzyść. Spodziewamy się że dotycząca władza wglądnie w to niecne postępowanie Sussmana i zaopiekuje się z urzędu tak krzywdzonymi biedakami uwalniając Sussmana od dalszego uciążliwego ściągania z nich po 65 centów.

W tutejszym sądzie karnym odbyła się 7. b. m. rozprawa w sprawie p. B. W. przeciw p. J. M. dzierżawcy akcyzy mięsnej o urządzoną w tegoż domu rewizyę jakoby za przemyconem mięsem, o czem wspominamy w Nrze 2 naszego pisma. Skarzyciela zastępywał dr. Wolski, zaś oskarzonego dr. Apfel. Sędzia odroczył rozprawę celem przesłuchania świadków obwinionego Ciekawiśmy istotnie rozstrzygnienia tej sprawy a to tembardziej gdy i wielu innych tutejszych obywateli oburza się na to i żywi obawę, że pod takim pretekstem mogą być zbyt często podobnymi rewizyami miłymi darzeni.

Na nagrobek dla b. p. Maurycego Gottlieba, nieodżałowanego artysty malarza, wpłynęło do 1. lipca b. r. ogółem 158 złr. 56 ct. Kwota ta złożona jest na książeczce Kasy oszczędności

---

K. sądząc iż ma z waryatem lub pijanym do czynienia, nadto pomyślawszy, że nie bardzo bezpiecznie sam na sam z takim drągalem się rozprawiać, zwrócił się ku swej stancyi by zaświecić i ztamtąd dalej obserwować tego nocnego niepożądanego gościa.

Wszedłszy do sieni zamknął za sobą drzwi na zasuwę, a dążąc ku izbie potknął się na jekiejś bryle. Gdy był już w mieszkaniu czyli stancyi, niemógł przejść ku łóżku obok którego miał świecę i zapałki, co chwilę bowiem utykał na czemś z czego sprawy zdać sobie nie umiał.

Dobiwszy jednak do łóżka, maca po nim i ku przerażeniu swemu widzi ze tam ktoś leży. Zapalił prędko świéce ogląda się w około po mieszkaniu i o dziwo cóż widzi?

Na łóżku, po całej podłodze, nawet na stole, tak samo w sieni leży i spi kilkunastu drabów w najlepsze, gdyby w swojej własnej chacie.

Struchlał! Spieszy ku temu który w łóżku jego leży, trąca i budzi go, ten udaje zaspanego. Po długiem termoszeniu go, zrywa się i zaczyna besztać K. co chce od niego, czemu go budzi? Od słowa do słowa, przychodzi do sprzéczki a po małej chwili po kilku dosadnych kułakach i szturkańcach K. wyrzucony na dwór z własnej izby znalazł się wśród ciemnej nocy sam jeden jak palec na dworze, poczem z wewnątrz drzwi zaryglowano.

Tak więc najezdcy, którzy wtedy gdy K. z drągalem obok jamy się rozprawiał, do stancyi wleźli i ją tudzież sień zajęli i do snu niby to ułożyli, pozostali w zdobytej przez siebie w taki sztuczny sposób szatrze, a K. pobiegł do wójta by żądać pomocy na tych rabusiów.

Ówczesny wójt, a dzisiaj już właściciel dóbr ziemskich wysłuchawszy skargi K. odpowiedział mu ziewając najflegmatyczniej.

„Ta szczo ja tomu poradżu! ta z kim ja tam pidu? Neni je tu szandar u Jukla idit do nioho“.

Biedny, zrozpaczony K. spieszy do Jukla i tu zastawszy żandarma rozpowiada mu swoje nieszczęście.

Żandarm wysłuchał, głową pokiwał i z kiepska po czesku i niemiecku zapytał:

„Ale se tam nebijut?“

„Nie“ — odpowiada K.

„A! no! to se prosty ‚besitzstörung‘ to ne do mne, to do sudu nalczyt“.

Niepomogły prośby, błagania, perswazye‘. Żandarm trwał przy swojem uparcie i odsełał poszkodowanego do sądu.

Nieszczęśliwy K. przesiedział całą noc w zadumie u Jukla a skoro świt pędził jak wiatr do Drohobycza, do sądu i adwokata.

Tu kazano mu wytoczyć proces prowizoryalny t. j. pozew o naruszenie go w spokojnem posiadaniu i używaniu.

I jaki stąd rezultat?

Oto biedny K. prowadził ten proces przez lat 13! Termina za terminami upływały bezskutecznie. Raz tych drugi raz drugich koczynierów niemożna było odszukać, przepadli jak kamień w wodzie. To znów pozwano tych lub owych, następnie pokazało się że takie imiona i nazwiska nieistnieją wcale na terytorium borysławskim. Tego świadka zabił urwany kibel w jamie, tamten zniknł i przepadł bez wieści, ów wydalil się z Borysławia w niewiadome nikomu miejsce. Trzynastoletni proces doprowadził K. do zupełnej ruiny majątkowej. Sprzedał domy, zadłużył się, a gdy przed kilku laty zmarł ze zgryzoty niebyło go prawie za co pochować, i niedoczekał się rozstrzygnienia procesu.

A nasz dobry znajomy Gecel, który już wyawanzował na kapitana borysławskich koczynierów i który ten sprytny atak i zdobycie naftowej własności K. tak znakomicie przeprowadził, siedział i siedzi na niej, wyciągnął z niej gruby majątek który dziś spokojnie używa i z całą arogancyą patrzy na świat Boży, na którym mu tak gładko poszło i na którym mu chyba li ptasiego mléka brakuje.

(Ciąg dalszy nastąpi).

m. Krakowa. l. 71735, opiewającej na 53 złr. 56 ct. z procentem od r. 1884 i na książeczce Kasy oszczędności l. 88444, opiewającej na 105 złr. z procentem od r. 1887.

Od 1. lipca b. r. wpłynęły na tenże cel następujące dalsze kwoty: część czystego dochodu z przedstawienia amatorskiego urządzonego z końcem sierpnia b. r. staraniem uczniów szkół średnich w Krakowie 21 złr. 81 ct. Jako naddatki za szkic biograficzny b. p. Maurycego Gottlieba, napisany przez p. Jonasza Wiesenberga i na ten cel ofiarowany, złożyli na ręce prezesa komitetu p. J. Bałabana pp. Dawid Przeworski 4 złr. 50 ct. Joachim Grünzweig 50 ct. na ręce p. Spitzera złożyli pp. Salamon Liebling 2 złr. 50 ct. prof. Dr. Rosenblatt, Dr. Leon Horowitz, Leopold Reich, Dr. Zygmunt Klein, Zygmunt Przeworski i Jakób Przeworski po 1 złr 50 ct. Dr. Maxymilian Kohn, Dr. Steinhaus, Jakób Brummer, Józef Libau, Maks Ehrenpreis, Dawid Mandel i H. Lorie po 50 ct.

Kraków dnia 24 października 1889.

M. Rosengarten podskarbi, S. Spitzer sekretarz.

(Widać, że pamięć o nieodżałowanym artyście poza Drohobyczem nie zgasła i że poczciwi Krakowianie, jak zwykle, nie szczędzą pieniędzy i trudu by wystawić dla nieboszczyka nagrobek, który go dotychczas po latach dziesięciu od chwili zgonu nie posiada. Tak robią Krakowianie! a my?? Pozwalamy leżeć na półkach księgarskich pięknie napisanemu szkicowi p. n. „Maurycy Gottlieb“ przeznaczonemu przez autora J. Wiesenberga na tenże cel! — (Przyp. Red.)

Śmieszne a prawdziwe. Dwóch chłopczyków uskładawszy sobie kilka szóstek niemiało nic pilniejszego jak kupić od jakiegoś górala jednorocznego łoszaka, za którego zapłacili 30 ct. Rodzice zdumieni takim nabytkiem z początku gderali, później jednak jakoś się to utarło, chłopcy nieposiadali się z radości i chodzili k ło góralskiej hetki z taką troskliwością jakiej by mu i najszlachetniejszy arabczyk pozazdrościł. W ostatnich dniach nieszczęście chciało że jeden z tych gorących amatorów końskich, zasłabł na gardło, a rodzice przypisując to ustawicznemu bieganiu do apartamentu hetki góralskiej a wskutek tego wyniklemu zaziębieniu, postanowili pozbyć się jej i sprzedać tembardziej gdy z powodu tak skąpej tego roku paszy, przychodziła im ta zabawka trochę za drogo. Nakazali więc słudze wyprowadzić tego pegaza na targ i sprzedać. Któż opisze jednak ich zdziwienie a następnie homeryczny śmiech jakim parsknęli, gdy sługa po daremnem wystaniu się na targowicy przez kilka godzin wraca zachmurzona prowadząc łoszaka za sobą oświadczając, że „dawali za niego dwie szóstki“! Cóż więc począć z tym fantem? Ha! trzeba go oddać rakarzowi, niech sobie z nim robi co chce. — Ba! ale i tu trudności, rakarz bowiem żąda za to 50 ct. w. a. Kupili za 30 ct., — dawali 20 ct., rakarz żąda 50 ct., i niech u kto powie że przysłowie „n i e m i a ł a b a b a k ł o p o t u“ nic jest arcymądre.

W Borysławiu odbył się przed kilku dniami Wieczorek muzykalno-deklamacyjny panny R o t s t e i n za łaskawym współudziałem pp. inżyniera Deutscha i J. Wiesenberga. Koncertantka była szczęśliwą tak w pięknej grze na fortepianie jak i w śpiewie. Pan Deutsch ciepłą grą na cytrze wywołał burzę oklasków, a p. Wiesenberg w interpretacyi Coquelina i Bałuckiego zachwycił słuchaczy. Czysty dochód w kwocie 87 zł., przeznaczył Komitet urządzający wieczorek na wyposażenie koncertantki do dalszych studyów w galic. konserwatoryum mu ycznem.

Chodnik od urzędu pocztowego do chodnika asfaltowego przez gościniec położony, zrujnowany do szczętu, tak iż chcąc się dostać do biór pocztowych, po kostki w błocie brnąć trzeba. A przecież niemal trzy czwarte mieszkańców ma tam potrzebę chodzenia i Świetny Zarząd miasta uwzględniając to, możeby raczył odżałować na jeden dzień 2 robotników i z 2 taczek kamieni by umożliwić komunikacyę suchą nogą z urzędem mającym z najliczniejszą klientelą do czynienia.

Na oszczercze pogłoski kolportowane skwapliwie przez naszych najserdeczniejszych „aż o p r o c e s a c h k a r n y c h“ odpowiadamy: „że oczekujemy ich z zupełnem spokojem i że wśród takich żywiołów nie dziwilibyśmy się wcale gdyby ich jeszcze więcej wymyślili i zaaranżowali swoim zwyczajem swojemi znanymi już sposobikami, radzimy im jednak zawsze pamiętać iż „koniec dzieło chwali“.

Z Izby sądowej.

(Sprawa przytrzymania pp. Pohoreckich).

W poprzednim Nrze przyrzekliśmy naszym czytelnikom podać dokładne sprawozdanie z rozprawy karno-sądowej, odbytej w c. k. Sądzie powiat. w Podbużu przeciw p. Matejecowi oskarżonemu przez komendanta posterunku c. k. żandarmeryi w Podbużu p. I. Sirko o przekr. z §. 491 u. k. jako dalszy ciąg sprawy przytrzymania pp. Pohoreckich.

Dotrzymując zatem przyrzeczenia — sprawozdajemy:

Rozprawę prowadzi c. k. naczelnik sądu p. Rewakowicz, skarżący staje osobiście zaś oskarzonego zastępywał dr. Peiper.

Rozprawa rozpoczęła się za podaniem generaliów — poczem Sędzia przystępuje do przesłuchania świadków. Na wniosek pełnomocnika odczytuje sędzia wpierw oskarżenie, które zarzuca oskarżonemu iż wobec żandarma Zwolińskiego wyraził się o prywatnym oskarżycielu: „on taki moskal, jak i oni (bracia Pohoreccy).“ Pisma oskarżające wniesiono dwa: jedno wniósł c. k. nadporucznik żandarmeryi Wiśniowski, drugie (później) oskarżyciel prywatny.

Po odczytaniu oskarżenia następuje przesłuchanie Ignacego Sirki jako świadka. Tenże zeznaje okoliczności znane już naszym czytelnikom z poprzednio zamieszczonego sprawozdania z rozprawy pp. Pohoreckich.

Na zapytanią pełnomocnika odpowiada Sirko, że wszystko co zeznał, wie jedynie od żandarma Zwolińskiego, sam tego nie słyszał, gdyż pod wczas w swojej kancelaryi spał.

Dalej zeznaje świadek, że M a t e j e c n i e p o w i n i e n b y ł p r z y j ś ć d o i z b y, g d z i e s i ę z n a j d o w a ł ż a n d a r m Z w o l i ń s k i, l e c z d o p o k o j u g d z i e o n s p a ł, t. j. d o k a n c e l a r y i i ż e j e ż l i M a t e j e c p r z y s z e d ł d o t a m t e g o p o k o j u, t o ź l e p o s t ą p i ł.

Gdy jednak c k. naczelnik zwraca uwagę świadka, że Matejec wypowiedziawszy inkryminowane słowa w pokoju w obecności jednej tylko osoby nie popełnił czynu karygodnego. Sirko oświadcza, że i do tego pokoju gdzie się Zwoliński znajdował, przychodzą c z a s e m strony, że i ten pokój tedy jest urzędowym.

Skutkiem tego pełnomocnik zapytuje świadka: czy wedle instrukcyi żandarmeryi a mianowicie wedle przepisów co do porządku w kasarniach (Hausordnung) żandarmeryi — nie powinien istnieć osobny lokal służący do załatwienia czynności urzędowych? Sędzia uchyla wszakże to pytanie.

Świadek zeznaje wreszcie, że wyrażenie „Moskal“ stanowi dla niego obrazę, a to raz jako dla żandarma, powtóre zaś dla tego, iż wyraz ten oznacza nieprzyjaciela Austryi.

Przed przesłuchaniem następnego świadka stawia pełnomocnik 2 wnioski: 1) ażeby ze względu na niedokładności w spisaniu zeznań świadka Sirki, następnego świadka zeznania dosłownie dyktować do protokołu lub odroczyć rozprawę i na koszt oskarżonego sprowadzić na ponowną rozprawę stenografa — sędzia pierwszy wniosek uchwala 2) ażeby zaprzysiądz Zwolińskiego, co również uchwalonem zostaje.

Świadek żandarm Zwoliński po zaprzysiężeniu zeznaje d o s ł o w n i e, to co Sirko, z tem że cała rozmowa z Matejcem prowadzona była po niemiecku i że jedynie inkryminowane słowa wypowiedziane były: czesko-polsko-ruską mieszaniną, która jest właściwą oskarżonemu.

Pełnomocnik zapytuje następnie wobec dosłowności zeznań obu świadków — Zwolińskiego z powołaniem się na złożoną przysięgę, gdzie Zwoliński znajdował się podczas przesłuchania Sirki na co tenże zeznaje, ż e b y ł p r z e z c a ł y c z a s w p r z y l e g ł y m p o k o j u d o k t ó r e g o d r z w i b y ł y n a w p ó ł o t w a r t e i ż e s ł y s z a ł k a ż d e s ł o w o S i r k i.

Na dalsze zapytania pełnomocnika zeznaje Zwoliński, że nie zauważył, by Matejec był zirytowany, że Matejec dobrze żył ze Sirką i że poprzód tylko raz mówił z Matejcem a to krótko i po niemiecku — nie słyszał zaś nigdy przedtem Matejca mówiącego ową mięszaniną językową.

Przed zamknięciem postępowania dowodowego stawia pełnomocnik na zasadzie §. 146. proc. ka. wniosek o przedsięwzięcie oględzin miejscowych z przybraniem świadków sądowych — a to celem wykazania z położenia i urządzenia pokoju w którym inkryminowane wyrażenie nastąpiło, że takowy nie może żadną miarą uchodzić za miejsce publiczne.

Sędzia odmawia temu wnioskowi, poczem pełnomocnik zastrzega sobie zażalenie nieważności.

Oskarżyciel prywatny wnosi na ukaranie obwinionego.

Pełnomocnik w dłuższem, bo niemal godzinę trwającem przemówieniu krytykuje zeznanie świadków, podnosi, iż Zwoliński słyszał zeznania Sirki, że łatwo mógł nie rozumieć Matejca, którego nigdy przedtem mówiącego taką mieszaniną nie słyszał.

Następnie wykazuje pełnomocnik, iż brak istoty czynu w kierunku podmiotowym i przedmiotowym, a mianowicie że wyraz Moskal nie mieści w sobie obrazy, lecz jest narodowością, że wyraz Moskal użytym być może także w innych znaczeniach i t. p.

Brak dalej istoty czynu, dlatego, iż inkryminowane wyrażenie nastąpiło jedynie wobec jednego świadka i w pokoju zamkniętym.

Uprasza tedy pełnomocnik o uwolnienie obwinionego — ewentualnie o zasądzenie go na grzywnę, ze względu na liczne okoliczności łagodzące.

Sędzia ogłasza wyrok skazujący podsądnego na grzywnę 100 złr. zamieniając takową w razie nieściągalności na 10 dni aresztu.

Pełnomocnik zgłasza odwołanie co do winy i kary, zastrzegając sobie zarazem remonstracyą przeciw uchwale sądowej odrzucającej podanie o wykluczenie Sądu, z powodów któreśmy w poprzednim Nrze podali.

Tak więc sprawa ta oprze się jeszcze o trybunał samborski i tam dopiero odegra się ostatni akt tejże.

Nadesłane.

Reklamacya.

Despekt jaki spotkał **A. H. Żupnika** ze strony pysznych Spinozzów, Montefiorich, Mendelsohnów i t. p. którzy się gorszą jego towarzystwem, powoduje nas że „r e k l a m u j e m y“ go jako naszego prawdziwego kolegę, towarzysza i brata, którego sam Sąd jako takiego (wedle świadectwa tutejszej registratury karnej) na tę godność pasował.

Dan w naszej „R e s u r s i e p o d k r z y w ą k a c z k ą“ dnia 10. listopada 1889 r.

Klub pokątnych pisarzy.

Żart rachunkowy.

Terminator w pewnym sklepie był zmuszony pożyczyć sobie trzy złote od buchhaltera. Ten pożyczył był 2 guldeny od kasyera, który takąż kwotę był winien wspomnianemu terminatorowi. Pewnego dnia znalazł terminator za podszewką swego płaszcza guldena, zaniósł on go natychmiast buchhalterowi na częściowe spłacenie swego długu, który tym sposobem zmniejszył się o jedną trzecią. Buchhalter oddał odebrane pieniądze kasjerowi i powiedział: „Spłacę panu połowę długu“ Kasjer powiedział te same słowa wręczając złoty chłopcu który znów pobiegł do buchhaltera i rzekł wręczając mu guldena: „Winien jestem panu już tylko jednego guldena“. Buchhalter spłacił tym guldenem zaraz resztę długu u kasyera, ten zaspokoił terminatora, a chłopiec wręczył po raz trzeci guldena buchhalterowi i tym sposobem całą należytość uiścił. Wystarczył więc na to wszystko jeden jedyny złoty znaleziony przypadkiem za podszewką.

BRACIA LANGNER

LWÓW

ulica Halicka l. 16.

polecają po najumiarkowańszych cenach, za jakie i na prowincyi niemożliwa konkurencya:

KOSZULE, kołnierzyki, manszety;
BIELIZNĘ, chustki do nosa, szkarpetki;
RĘKAWICZKI, krawatki, kapelusze;
PARASOLE, kalosze, laski, czapki;
KUFRY i wszelkie przybory do podróży;
PRZYBORY do POLOWANIA i wszelkie wyroby rękawicznicze;
TORBY dla pocztowych posłańców;
PORTMONETKI, tytonierki, cygarniczki;
BRZYTWY szwedzkie i angielskie;
PASKI do brzytew i przybory do golenia;
PERFUMY, woda kolońska, mydełka;
ARTYKUŁY TOALETOWE wszelkiego rodzaju;
KARTY, sztony, kasety sztonowe;
SZACHY, szachownice, domino i t, p.

Na żądanie

przeséła się cenniki franco.

Jednopiętrowa

Kamienica

W DROHOBYCZU

w śródmieściu jest z wolnej ręki do sprzedania. Bliższa wiadomość w Administracyi „Nowego Kurjera"

w Drohobyczu.

Drukarnia A. Müllera syna w Stryju

utrzymuje na składzie i dostarcza po 30 centów za egzemplarz broszurowany

Nową Ustawę gminną z 13. marca 1889.

Po nadesłaniu kwoty przekazem poczt. wysyła takową franco.

Dalej poleca po cenach najtańszych

wszelkie druki sądowe, gminne, dla kas chorych, kupieckie ect. etc.

tudzież

STAMPIGLIE KAUCZUKOWE I METALOWE.

Przyrządy hektograficzne, masę i atrament hektograf.

W powyższej drukarni jest téż do nabycia

Regulamin dla kas chorych

po cenie 1 złr. 50 ct. za egzemplarz oprawiony.

TECHNIK DENTYSTYCZNY

BERNARD FUCHSBERG

w BORYSŁAWIU.

sporządza sztuczne zęby i szczęki podług metody amerykańskiej i uskutecznia wszelkie reperacye w tym zawodzie w krótkim czasie po nader nizkiej cenie pod 2 letną gwarancyą.

ATELIER

w domu p. Waldingera przy drohobyckim trakcie.

ANTONI HALSKI

LWÓW,

plac Marjacki liczba 9,

poleca:

wszelkie narzędzia rzemieślnicze, okucia do budowli i materyały do przedsiębiorstw, rekwizyta drogowe, artykuły gospodarskie, kompletne wyprawy kuchenne, wyroby nożownicze, blacharskie itp. wyroby z chińskiego srebra, alpak., bakfongu i britanij.

Skład herbaty chińskiej.

C. k. uprz. fabryki koców i Haliny

SCHUMANA i SPÓŁKI

c. k. dostawców Dworu, oraz i dostawcy dla c. k. Armii, jakoteż i dla c. k Marynarki w KORNEUBURGU i POTTENDORFIE założonej w r. 1828.

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, jakoteż c. k. Wojskowość, iż urządziliśmy Skład komisowy naszych wyrobów różnego rodzaju w obfitym wyborze w handlu siodlarsko-rymarskim

Michała Walichiewicza

we Lwowie

przy ulicy Kopernika Liczba 2.

Wyroby nasze będą wedle cen fabrycznych sprzedawane w pojedyńczych sztukach lub metrach, zaś przy zakupnie w większych ilościach będzie strącony odpowiedni opust.

Fabryka Mödlingska

w Drohobyczu, Rynek.

NAJWIĘKSZY WYBÓR NA ZIMĘ.

Zasada: **„DOBRE I TANIE"**

Buciki dla panów: Skóra Croute złr. 3.25, — Skóra dobra Hamburgska podwójne pod. złr. 4.25 — Skóra dobra cielęca złr. 4.50, 4.75, 5. — Skóra dobra kilowa, cielęce okłady złr. 5.25. — Sukienne okłady skórk. na flan. złr. 4.80. — Sukienne, okłady z ros. lakieru złr. 5.60. — Wysokie buty męzkie z cholewami złr. 7, 8, 9. — Wysokie buty męzkie do podróży złr. 6.50, 8.

Buciki damskie: Croute złr. 3, 3.10. — Skóra hamburgska złr. 3.20. — Skóra gemzowa złr. 3.60. 4. — Skóra kidowa złr. 4.75, 5. — Sukienne, okłady z ros. lak. na flan. złr. 4.25. — Futrzane złr. 7.

Największy wybór obuwia dla dzieci, dziewcząt i chłopców.

BUTY Z CHOLEWAMI DLA CHŁOPCÓW.

Wielki skład MESZTÓW i BUCIKÓW FILCOWYCH po cenach najniższych od 95 ct. wyżej.

Doborowy materyał, najlepsze wykonanie, najtańsze ceny, wytłoczone na podeszwie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor A. Milerowicz.

Z drukarni A. Müllera syna w Stryju